Ostenda, dn. 31 sierpnia [1874]

Piszę krótko, bo chcę jak najspieszniej oddać list na pocztę. List Pani odebrałem dzisiaj (data wyżej).

Przeciw projektowi wyjazdu do zimnych kąpieli nie tylko nie mam nic do nadmienienia, ale się z niego szczerze i serdecznie cieszę. Mam nadzieję, że ta kuracja, w połączeniu z rozrywką, jakiej zawsze dostarcza podróż, wzmocni tyle dla mnie drogie zdrowie Pani i zabezpieczy je od szwanku na przyszłość. W każdym razie przez zbytnią dobroć przecenia Pani moje prawa jako narzeczonego. Mogę w pewnych wypadkach cieszyć się lub smucić z postanowień Pani, ale w żadnym wypadku nie mam jeszcze prawa wygłaszać mojej o nich opinii jako obowiązującej. Tym razem tak się szczęśliwie złożyło, że projekt Pani budzi we mnie, jak to już wspomniałem, tylko prawdziwą radość. Największym moim zadowoleniem jest i pozostanie zawsze to, co zarazem jest zadowoleniem Pani – niechaj więc Pani jedzie, niechaj się Pani bawi, leczy i wraca mi zdrowa, wesoła i szczęśliwa.

Co do mego przybycia na miejsce pobytu Pani, jest ono (moje przybycie) tak mało prawdopodobnym, że wolę – nie chcąc robić Pani zawodu – nazwać je niepodobnym. – Jest to po prostu kwestia funduszów. Ostenda nie jest wprawdzie tak droga, jak myślałem i jak mi mówiono, ale zawsze wydaje się sporo. – Miałem początkowo zamiar wpaść do Paryża, obecnie, w miarę jak się obliczam, odkładam i ten projekt *ad feliciora tempora*, jak się mówi po łacinie.

Nie mogę ze szkodą przyszłości myśleć, jak uprzyjemnić sobie teraźniejszość. Szkoda! Wiem, że to zrobi przykrość i drogiemu sercu Pani, i mnie, ale to jest owa twarda rzeczywistość, o którą rozbijają się i rozbijać będą najpiękniejsze marzenia. – Uważajmy więc ten przypadek za pierwsze szorstkie otarcie się o rzeczywistość. W życiu jest takich starć się pełno, a my tak dobrze nie unikniemy ich, jak wszyscy śmiertelni. – Spodziewam się, że Pani uwierzy mi, że istotnie tylko o kwestią pieniężną, nie o brak chęci z mojej strony rozbija się rzecz cała. – Gdybym mógł, przyjechałbym, ale prawdopodobnie nie będę mógł. – Jeśli to mojej dobrej Pani sprawi zawód – nie znajduję nań rady. Nie podawałem się za majętniejszego niż jestem rzeczywiście i tak dobrze teraz mówię prawdę, jak ją mówiłem zawsze. – Oto i całe moje tłumaczenie się. – Myślę jednak, że możemy natomiast pisywać do siebie jak najczęściej i krzepić się wzajemnie nadzieją prędkiego zobaczenia się w Warszawie czy na wsi. –

Kto nie jest wielkim panem, musi się choć tym kontentować, a ja nie jestem wielkim panem i nie mogę jeździć po całej Europie wedle fantazji. Przykro, bardzo przykro! ale cóż robić? Żałuję, że i tu przyjechałem. – Kołobrzeg byłby sprawił też same skutki, co Ostenda, która – jak dotąd – nie sprawiła żadnych.

Taka sposobność, jak się Pani trafia, to zupełnie co innego. Grzechem, a – jeśli wolno mi się tak wyrazić – nierozsądkiem byłoby nie korzystać z niej i nie jechać. – Niechaj więc Pani jedzie – jest to z mojej strony po prostu prośba. – Szkoda, że moja dobra Pani nie doniosła mi, czy wraca jeszcze do Żytnego, czy wprost do Warszawy. Jeżeli do Warszawy, to oczywiście nie pojadę ja do Żytnego. – Już to w ogóle korespondencja między nami nie idzie z winy poczt dokładnie. – Nie odebrałem wcale pierwszego listu Pani i nie jestem zupełnie pewny, czy Pani odebrała mój pierwszy z Kolonii. – Z Ostendy ten jest drugi, a dlatego drugi, nie trzeci, że poprzedni drugi miał być znakomicie dłuższy i obejmować znowu obszerny opis tego, co robię, com widział, słyszał itp. Nie wysyłam go teraz, bo daję odpowiedź krótką na pytanie – ale wyślę później już pod Wiedeń.

Ostenda i jej towarzystwo różnonarodowe i różnojęzyczne opatrzyły mi się już i znudziły. Morze tylko ma zawsze w sobie nowe uroki, które z wolna odkrywa i okazuje. Z tym wszystkim nie nudzę się, tym bardziej że mam tu już dobrych znajomych. Bawią tu państwo Naimscy (dwóch braci i żona jednego z braci), z którymi głównie trzymam kompanią, jadam, spaceruję etc. Jeden z tych panów jest obywatelem wiejskim, drugi adwokatem w Warszawie, pani Naimska zaś, żona adwokata, jest to osoba bardzo jeszcze młoda, bardzo miła i pewno najpiękniejsza kobieta ze wszystkich w Ostendzie. Jest tu także mnóstwo pięknych Angielek, kto więc ma jeszcze serce wolne, ten tu dla kapitałów uczucia może znaleźć ładną hipotekę, jaka mu się podoba. – Francuzki nie podobają mi się, Polki, prócz pani Naimskiej, tak brzydkie, że mogłyby iść na wystawę. Oto i wszystko! Nie zmieniło się nic. Bawi tu obecnie król, skąd drożyzna większa, ma przyjechać Bazaine etc. Gości jeszcze mnóstwo. – Co do mnie, wyruszę stąd za 14 dni – i najprawdopodobniej pojadę wprost do Warszawy.

Szkoda jeszcze raz, że nie jestem lordem, którego wprawdzie nie udawałem, ale którym chciałbym być teraz więcej niż kiedykolwiek.

Całuję ręce Pani

H.S.